

Tajemnice „Jacka Stronga”

W biografii płk. Ryszarda Kuklińskiego wciąż nie brakuje białych plam – mówi **dr Patryk Pleskot** w rozmowie z **Filipem Gańczakiem**

► Pułkownik Ryszard Kukliński (w środku) w towarzystwie oficerów sowieckich – marsz. Dmitrija Ustinowa i gen. Siergieja Archomiejewa

Fot.: AIPN



Warto zobaczyć **Jacka Stronga**?

Warto. To historia, w której można dostrzec przeinaczanie faktów, tworzenie pewnych wątków, pomijanie innych, ale to zrozumiałe, bo to film fabularny, którego celem jest tak naprawdę rozrywka. W ogólnym wymiarze fabuła nie jest jednak sprzeczna z tym, co wiemy o płk. Ryszardzie Kuklińskim, z tym że reżyser wyraźnie staje po stronie Kuklińskiego, pokazując jego pozytywną twarz. Uważam, że miał do tego prawo.

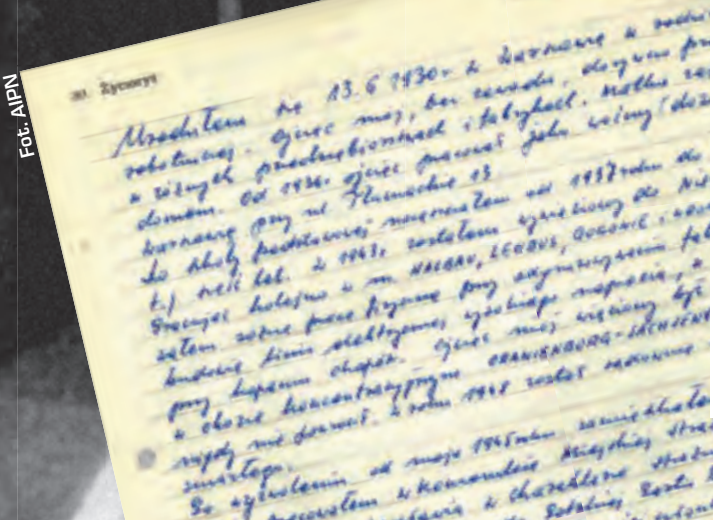
Akcja filmu rozpoczyna się w latach sześćdziesiątych. Co wiemy o najwcześniejszych latach życia Ryszarda Kuklińskiego i jego rodowodzie?

To rodowód typowo polski, bo jest w nim i tradycja socjalistyczna – pepeesowska – i katolicka. Jest to zarazem rodowód robotniczy, bo ojciec przyszłego pułkownika pracował w fabryce. Z tego względu życiorys Ryszarda Kuklińskiego był łatwiejszy do zaakceptowania przez władze komunistyczne.

Po wojnie Kukliński zamieszkał we Wrocławiu. W 1946 roku zapisał się do Polskiej Partii Robotniczej. W życiorysach z różnego okresu podawał też służbę w ORMO w czasie referendum ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego. We wrześniu 1947 roku wstąpił do armii. „Wierzyłem wtedy, że pomimo wszystko jest to wojsko polskie” – wspominał po latach. Brzmi to wszystko wiarygodnie?

Fot.: AIPN

Fot.: PAP



**dr Patryk Pleskot** (ur. 1980)

– historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Jest autorem kilkunastu książek. Za wydaną w ubiegłym roku *Kłopotliwą pannę „S”*: postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989) otrzymał nagrodę Książka Historyczna Roku oraz Nagrodę KLIO

III stopnia. Ostatnio opublikował dwutomową pracę *Dyplomata, czyli szpieg? Działalność służb kontrwywiadowczych PRL wobec zachodnich placówek dyplomatycznych w Warszawie (1956–1989)*.

Moim zdaniem, tak. Kukliński nie do końca orientował się wówczas w złożoności nowej sytuacji społeczno-politycznej i chyba jeszcze nie widział sprzeczności między interesem Polski a udziałem w instytucjach tworzonych przez komunistów. Zauważmy, że był wtedy zaledwie nastolatkiem.

W dodatku pozbawionym ojca.

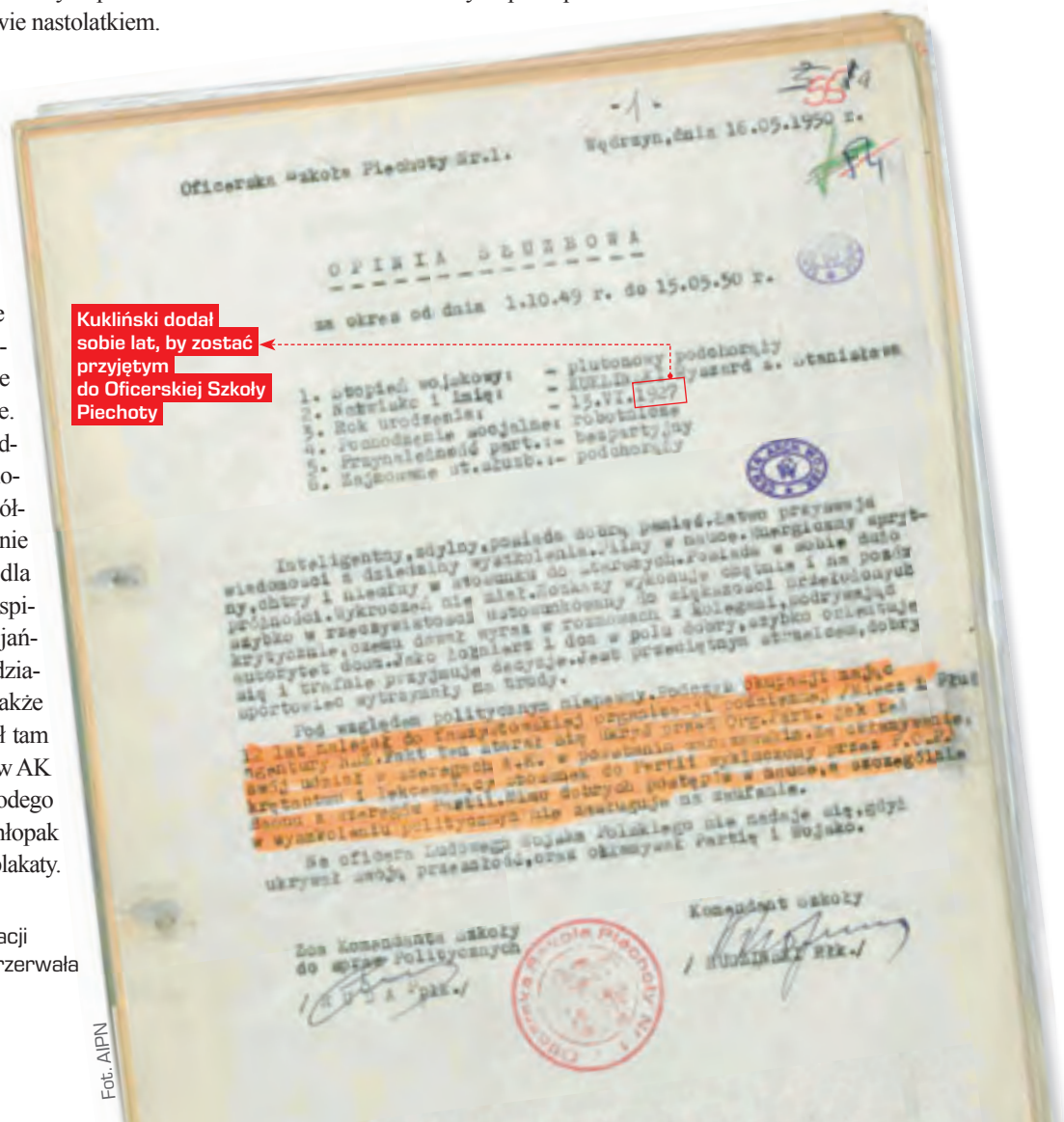
Rzeczywiście, bo ojciec – w czasie wojny uczestnik konspiracji – zmarł w niemieckim obozie koncentracyjnym. Początkowe zaangażowanie prokomunistyczne młodego Ryszarda Kuklińskiego mogło więc być zupełnie szczere, może trochę naiwne. O tej naiwności najlepiej świadczy fakt, że w jednym z życiorysów zadeklarował fakt współpracy z Mieczem i Pługiem, nie widząc w tym zagrożenia dla siebie. Miecz i Pług był konspiracyjną organizacją chrześcijańsko-narodową, prowadzącą działalność antyniemiecką, ale także antysowiecką. Kukliński trafił tam na krótko w czasie wojny, bo w AK nie chcieli go z racji zbyt młodego wieku. Jako trzynastoletni chłopak mógł co najwyżej rozwieszać plakaty.

➤ Wojenna przynależność do organizacji Miecz i Pług w roku 1950 omal nie przerwała kariery Ryszarda Kuklińskiego

Ale ten epizod współpracy z Mieczem i Pługiem omal nie przerwał potem jego wojskowej kariery w ludowej Polsce.

„Na oficera Ludowego Wojska Polskiego nie nadaje się, gdyż ukrywał swoją przeszłość oraz okłamywał Partię i Wojsko” – czytamy w opinii służbowej z 1950 roku. Kukliński miał zostać wydany z partii i Oficerskiej Szkoły Piechoty we Wrocławiu, ale obie decyzje szybko zmieniono.

Według mojego rozeznania było to możliwe. Kukliński był młody, ambitny i świetnie się uczył. Miał wybitny, analityczny umysł. Wojsko potrzebowało wtedy takich ludzi, bo kadry były na dramatycznie niskim poziomie. Pojawiło się jednak pytanie, czy można takiemu człowiekowi – niepewnemu ideologicznie, który działał w niekomunistycznym podziemiu zbrojnym – dać awans oficerski. Prawdopodobnie zdecydowała jednostkowa decyzja przełożonego, który stwierdził, że mimo wszystko warto zaryzykować. Niektórzy uważają, że ceną za zapomnienie sprawy Miecza i Pługa i uzyskanie dyplomu oficera było przejście na współpracę z wojskowymi służbami specjalnymi. Ale to tylko hipoteza, której w świetle dostępnych materiałów nie możemy w pełni potwierdzić.



I krytyk płk. Kuklińskiego – gen. Franciszek Puchała – i obrońca, dr hab. Sławomir Cenckiewicz, podają jednak, że co najmniej od 1962 roku współpracował z Wojskową Służbą Wewnętrzną, czyli wojskowym kontrwywiadem.

Dzisiaj jednak nie potrafimy jasno sprecyzować charakteru relacji Kuklińskiego z tą służbą. Trzeba pamiętać o tym, że młody wojskowy, który robi dość szybką karierę, jest łakomym kąskiem dla służb – nie tylko polskich, lecz także sowieckich. Czasami jednak granica między działalnością wywiadowczą a obowiązkami służbowymi jest płynna. Kukliński w ramach codziennych obowiązków przygotowywał rozmaite sprawozdania, notatki, analizy, które mogły następnie być przekazywane wywiadowi. W ten sposób jego praca była wykorzystywana mniej lub bardziej bezpośrednio przez polskie, a może i sowieckie służby. To nie musiała być sformalizowana współpraca. Ale to tylko moje przypuszczenia.

Film *Jack Strong* sugeruje, że to Grudzień '70 był momentem zwrotnym w postawie Kuklińskiego.

Zmiana postawy Kuklińskiego to trudny do uchwycenia proces – od początkowego entuzjazmu, a przynajmniej pewnej dozy zaufania wobec systemu komunistycznego, aż do deziluzji. Ta deziluzja mogła postępować w wyniku awansów Kuklińskiego. Dopiero bowiem w latach sześćdziesiątych zyskał szeroki dostęp do ściśle tajnych materiałów. Im zaś więcej wiedział, tym być może lepiej rozumiał, jak niebezpieczna jest gra, którą prowadzi Wschód z Zachodem. Jeśli dodamy do tego chociażby stłumienie protestów studenckich w marcu 1968 roku, późniejszą o kilka miesięcy interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji czy masakrę robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, to można sobie wyobrazić, że w światopoglądzie Kuklińskiego nastąpiło przesilenie.

Przyjmuje się, że początek współpracy Kuklińskiego ze służbami amerykańskimi to rok 1972. Pojawiają się jednak sugestie, że do pierwszych kontaktów doszło już w Wietnamie, gdzie Kukliński przebywał służbowo w latach 1967–1968.

To jest pytanie o to, na ile krytycy Kuklińskiego chcą go dodatkowo pogrążyć i pokazać, że współpracował dłużej i mówił później nieprawdę...

...Chodzi też o okoliczności, w jakich narodziła się owa współpraca z Amerykanami, bo w Wietnamie – jak sugerują krytycy pułkownika – miało dojść do werbunku na podstawie materiałów kompromitujących.

Takie przesłanki rzeczywiście istnieją. Wiemy, że Amerykanie lubili werbować Polaków przebywających za granicą, gdzie nadzór kontrwywiadowczy nie zawsze mógł zostać zorganizowany w stopniu zadowalającym Warszawę czy Moskwę. Właśnie w Wietnamie został zwerbowany Bogdan Walewski – najdłużej działający dla CIA polski szpieg. Po-

wstaje pytanie, czy Amerykanie zastosowali tę samą praktykę wobec Kuklińskiego.

Jego wersja jest inna: w roku 1972 – w czasie jednej z wielu podróży jachtem – zawiązał do Wilhelmshaven w RFN i stamtąd wysłał do ambasady USA w Bonn list oferujący współpracę.

List ten, napisany łamaną angielszczyzną, zachował się zresztą. Jeśli jest to pismo autentyczne, to teza o nawiązaniu współpracy w Wietnamie upada. Moim zdaniem, to, co działo się dalej, uwiarygodnia wersję z listem. Amerykanie początkowo zareagowali nieufnie, podejrzewając, że Kukliński może być prowokatorem podstawionym przez służby komunistyczne lub szaleńcem – bo bywało, że i takie osoby oferowały swoje usługi wywiadowi. Dopiero konkretne raporty Kuklińskiego, z którym jednak zdecydowano się utrzymać kontakt, przekonały Amerykanów, że to nie żaden prowokator albo osoba niezrównoważona, tylko los na loterii, który udało się CIA wygrać. Pozyskano jednego z najcenniejszych amerykańskich szpiegów w krajach bloku wschodniego, chociaż prawdopodobnie – to rzecz nie do końca zbadana – w sztabie Armii Sowieckiej w Moskwie wywiady francuski i amerykański miały po jednym podobnym agencie.

To, co wiemy o współpracy Kuklińskiego z Amerykanami, pochodzi w dużej mierze z jego wspomnień oraz wspomnień ludzi z CIA, którzy zajmowali się tą sprawą...

Są to wspomnienia opublikowane, a więc z pewnością autorzy konsultowali ze służbami, co można napisać, a czego nie. Oczywiście nie znaczy to, że to, co zostało napisane i powiedziane, należy odrzucić. Musimy jednak podchodzić do tych informacji bardzo ostrożnie, bo są one jednostronne i w pewien sposób wyreżyserowane.

Co zatem przekazywał Amerykanom Kukliński? Czy była to głównie wiedza o planach wojennych Związku Radzieckiego, czy – jak mówią jego krytycy – takiej wiedzy o planach powstających w Moskwie nie mógł mieć i dostarczał głównie informacji na temat Wojska Polskiego?

Tego nie wiemy, bo te materiały w większości nadal są tajne.

Te, które zostały odtajnione, dotyczą przede wszystkim sytuacji w Polsce.

Zgadza się. Powstaje pytanie, czy są one reprezentatywne. Być może utajnione – jako szczególnie wrażliwe – pozostają materiały dotyczące spraw sowieckich. Bazujemy na tym, co łaskawie nam udostępniono. Możemy jednak wysnuć pewne wnioski wynikające z rozumowania historycznego. Sowieci nie udostępniali wszystkich swoich tajemnic nawet najbliższemu sojusznikom w ramach Układu Warszawskiego. Tak więc wydaje się, że gros materiałów, do których miał ▶



Ryszard Kukliński (1930–2004)

– pułkownik Wojska Polskiego. Prawdopodobnie od 1972 roku współpracował z amerykańską Centralną Agencją Wywiadowczą (CIA). W listopadzie 1981 roku został wraz z rodziną ewakuowany z Polski. W Sztapie Generalnym Wojska Polskiego zajmował wówczas stanowisko zastępcy szefa Zarządu Operacyjnego. W 1984 roku został zaocznie skazany na śmierć. Wyrok najpierw złagodniono (1990), a następnie uchylono (1995). W roku 1997 prokuratura umorzyła sprawę. Pułkownik Kukliński został honorowym obywatelem Krakowa (1997) i Gdańska (1998). W 1987 roku udzielił wywiadu rzeki *Wojna z narodem*. O swoim życiu opowiedział też m.in. autorom książki *Pułkownik Kukliński: tajna misja* oraz *Mój przyjaciel zdrajca*.

Fot. AIPN

ra umorzyła sprawę. Pułkownik Kukliński został honorowym obywatelem Krakowa (1997) i Gdańska (1998). W 1987 roku udzielił wywiadu rzeki *Wojna z narodem*. O swoim życiu opowiedział też m.in. autorom książki *Pułkownik Kukliński: tajna misja* oraz *Mój przyjaciel zdrajca*.

dostęp Kukliński, to dokumenty dotyczące Wojska Polskiego i wojsk Układu Warszawskiego, ale z perspektywy polskiej. Nie był bowiem dopuszczany do największych tajemnic sowieckich. Najlepiej świadczą o tym błędne informacje, jakie podał Amerykanom na początku grudnia 1980 roku, kiedy stwierdził, że w ciągu czterech dni kilkanaście dywizji sowieckich dokona inwazji na Polskę. Nic takiego się nie stało. Zresztą Kukliński przeszacował liczbę dywizji będących w gotowości bojowej, co pokazuje, że nie zawsze miał pełną wiedzę o tym, co planują Sowieci.

Czy w takim razie uprawniona jest teza, że swoimi działaniami wręcz uchronił świat przed wojną atomową?

Moim zdaniem, nie. Nie wydaje mi się, żeby jeden agent uchronił świat przed III wojną światową, jakkolwiek byłby cenny. Od tego, że w Moskwie powstawały plany strategiczne na wypadek wojny atomowej, jest zresztą jeszcze bardzo daleka droga do ich realizacji. I Rosjanie, i Amerykanie planowali oczywiście bardzo szczegółowe scenariusze na wypadek III wojny światowej, łącznie z bombardowaniem Moskwy i Waszyngtonu. Nie ma w tym nic niezwykłego. Takie planowanie strategiczne robi się i dziś. Moim zdaniem, zwolennicy płk. Kuklińskiego przeceniają znaczenie tych planów w realnym konflikcie między Wschodem a Zachodem.

A co z sugestią, że Kukliński powstrzymał Sowieców od inwazji na Polskę w grudniu 1980 roku?

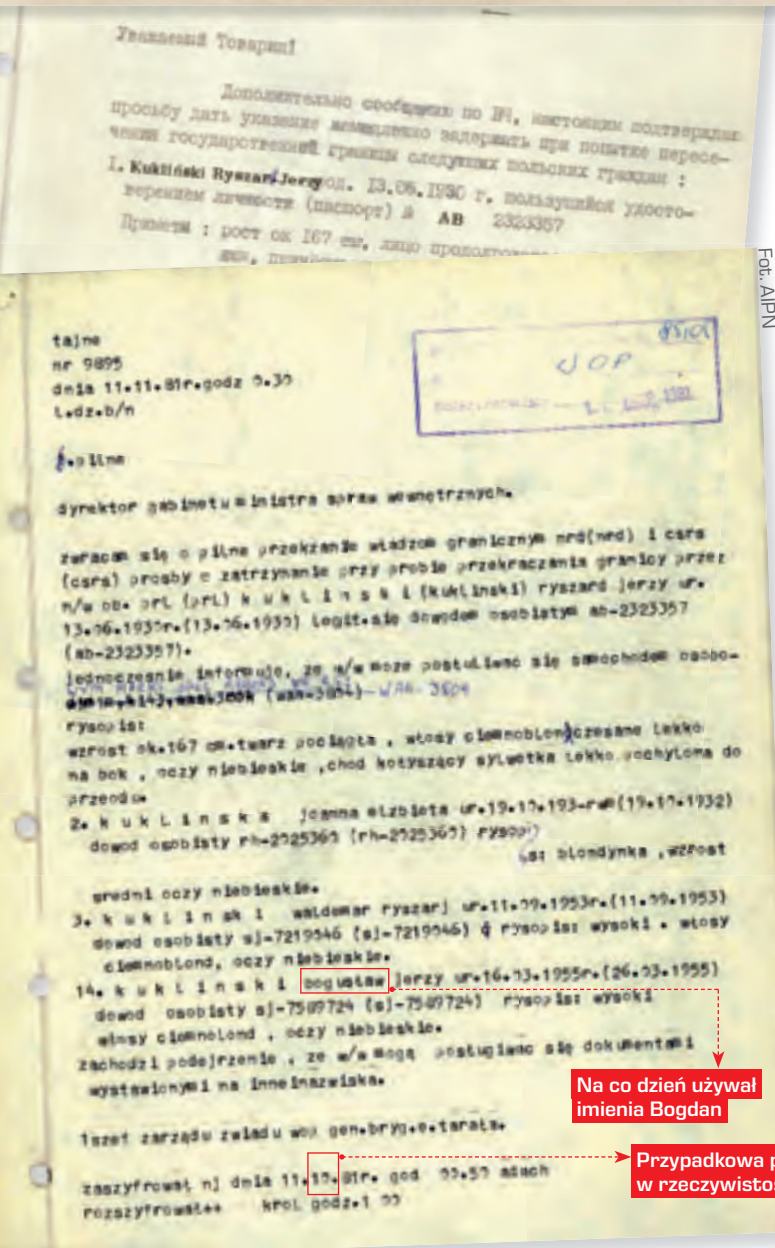
Sądzę, że to także wyolbrzymiona teza. Zdecydowały czynniki polityczne – w Moskwie postanowiono dać jeszcze jedną szansę władzom PRL. Jeśli Kukliński odegrał rolę, to drugoplanową, chociaż rzeczywiście jego informacje pozwoliły Amerykanom przeprowadzić wielką akcję dyplomatyczną, ostrzegając Kreml przed konsekwencjami ewentualnej interwencji w Polsce.

Kukliński uczestniczył w opracowywaniu planów wprowadzenia w PRL stanu wojennego. Jak dużo informacji na ten temat przekazał Amerykanom?

Przekazał to, co wiedział, a wiedział dość dużo. Miał wgląd do planów tworzonych od jesieni 1980 roku. Pamiętamy jednak, że w pierwszej połowie listopada 1981 roku Kukliński został przez Amerykanów ewakuowany z Warszawy. Nie miał więc informacji bezpośrednio poprzedzających wprowadzenie 13 grudnia stanu wojennego. Znał ogólne plany, scenariusze na różne sytuacje, ale momentu ich wprowadzenia w życie i informacji, że taka decyzja definitywnie zapadła, nie mógł przekazać. W tym decydującym momencie Kuklińskiego w Warszawie zabrakło. Uważa się to za jedną z przyczyn tego, że Amerykanie tak nagle zamilkli w grudniu 1981 roku. Być może nie wiedzieli tak dużo jak chociażby rok wcześniej.

► Polskie MSW zbyt późno przekazało służbom granicznym NRD i Czechosłowacji prośbę o zatrzymanie płk. Kuklińskiego i jego rodziny

Fot. AIPN



Mimo wszystko wiedzieli sporo. Dlaczego więc nie spróbowali chociażby ostrzec Solidarności albo dlaczego nie podjęli – tak jak grudniu 1980 roku – ofensywy dyplomatycznej, dając do zrozumienia Jaruzelskiemu i Breżniewowi, że wprowadzenie stanu wojennego w PRL odbije się negatywnie na relacjach Wschód–Zachód?

To pytanie, które do dzisiaj zadają sobie badacze problemu. Być może w Waszyngtonie uznano, że – jakkolwiek to zabrzmiał – zrealizowany polskimi rękami stan wojenny będzie w tym momencie scenariuszem optymalnym. Zauważano pewną radykalizację Solidarności i strony rządowej. Przyjmowano, że Moskwa nie będzie na to dłużej pozwalała. W analizach dla decydentów i tajnych służb – sporządzanych przez Francuzów czy Amerykanów – już od jesieni 1980 roku pesymistycznie zakładano, że inwazja sowiecka jest tylko kwestią czasu. Spodziewano się, że taka interwencja doprowadzi do buntu w Wojsku Polskim, wojny domowej i rozlewu krwi. Dlatego właśnie scenariusz stanu wojennego nie był traktowany na Zachodzie jako najgorszy – niezależnie od głosów oburzenia, które pojawiły się w retoryce dyplomatycznej po 13 grudnia.

Amerykanie mogli się też obawiać, że ostrzeżenie Solidarności doprowadzi jedynie do eskalacji konfliktu w Polsce. Może

liczono zresztą, że jeżeli w Waszyngtonie będą siedzieć cicho, to sprawa rozejdzie się po kościach, podobnie jak to było rok wcześniej. Ostra interwencja dyplomatyczna w grudniu 1980 roku okazała się dla Amerykanów pewnym blamażem – głośnym podniesieniem alarmu w sytuacji, gdy nic się nie stało. Być może nie chcieli popełnić ponownie tego samego błędu i wyjść na polityków niepoważnych, niemających dostatecznego rozeznania w sytuacji geopolitycznej.

8 listopada 1981 roku płk Kukliński nie zjawiał się w pracy. Tego dnia był już wraz z rodziną na Zachodzie. Chciał uratować swoją skórę. Wiedział, że pętla wokół jego szyi się zaciska – w Sztabie Generalnym jest podejrzenie prze-

cieku, eliminowani są kolejni podejrzani, on sam jest poddawany stałej obserwacji. W tej sytuacji Kukliński poprosił o ewakuację i szczęśliwie dla niego i jego rodziny to się udało. Nie wiadomo do końca w jaki sposób – bo te materiały nadal są utajnione – został przerzucony do USA. Jedna teoria głosi, że wykorzystano transport poczty dyplomatycznej do Berlina Zachodniego, inna – że Kukliński uciekł przez Londyn, posługując się cudzym paszportem.



Fot. PAP

▶ Ryszard Kukliński z żoną i starszym synem Waldemarem, lata pięćdziesiąte; Waldemar zginął tragicznie w 1994 roku

chciano skandalu w stosunkach międzynarodowych, ale też wewnętrznej dyskusji, która byłaby niekorzystna propagandowo. Sytuacja zmieniła się dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. W roku 1986 o Kuklińskim napisał dziennik „Washington Post”. Wtedy też głos zabrał Jerzy Urban, rzecznik rządu PRL, próbując przedstawić pułkownika w jak najgorszym świetle.

Do namierzenia Kuklińskiego w USA próbowano nawet wykorzystać służby kubańskie.

Tak. CIA potrafi jednak dość dobrze chronić swoich ludzi. Kukliński dostał nowe nazwisko i ochronę. Służył jako konsultant CIA, często zmieniając adresy. ▶

Zazwyczaj ucieczka tak wysoko postawionego oficera pociąga za sobą liczne dymisje.

W tym przypadku właściwie nikt nie poniósł konsekwencji, przynajmniej jeśli chodzi o wierzuszkę resortów siłowych. Dla niektórych jest to przesłanka do tezy, że Kukliński był podwójnym agentem. Wydaje się to wątpliwe, bo jego ucieczka rzeczywiście była dość dramatyczna, a presja na znalezienie szpiega w Sztabie Generalnym – najprawdopodobniej autentyczna. Być może nikt nie zapłacił głową za sprawę Kuklińskiego, bo była to już ostatnia prosta przed stanem wojennym i gen. Wojciech Jaruzelski uznał, że w momencie, gdy przygotowuje się tak poważną operację, nie warto pozbywać się najlepszych ludzi. Poza tym Amerykanie nabrali wody w usta. Nie wykorzystali Kuklińskiego propagandowo; prawdopodobnie on sam się na to nie zgodził. Strona polska też więc milczała. Najwyraźniej nie

Ta ochrona okazała się jednak niezbyt skuteczna, jeśli spojrzeć na dramatyczny los synów Kuklińskiego.

Młodszy syn Bogdan zginął na jachcie w sylwestra 1993 roku. Jakiś czas temu pojawiła się teoria, że było to sfingowane morderstwo w ramach programu ochrony świadków, po to, by ukryć tożsamość syna Kuklińskiego. Rzeczywiście, pogoda u wybrzeży Florydy, gdzie odbywał się rejs, była wtedy bardzo dobra – trudno wskazać jakąś wicherę, która mogłaby przewrócić jacht. W dodatku Bogdan ponoć bawił się tamtej nocy z osobą, która od dziesięciu lat formalnie nie żyła, czyli miała zmienioną tożsamość. Oby to wszystko było prawdą, bo oznaczałoby to, że Bogdan być może nadal żyje. Sprawa z Waldemarem Kuklińskim – starszym synem pułkownika – jest niestety bardziej jednoznaczna. Zginął na kampusie uniwersyteckim w Phoenix, kilka miesięcy po zaginięciu Bogdana. Został kilkakrotnie przejechany przez samochód. Trudno to uznać za przypadek. Sprawców nie znaleziono, a samochód był wyczyszczony z odcisków palców. Zastanawiające jest to, że do tej zemsty doszło w 1994 roku, kiedy komunizm w Europie Środkowo-Wschodniej już nie istniał. Służby specjalne mają niestety długą pamięć, trwalszą niż ustroje, które reprezentują.

Służby polskie czy w tym wypadku rosyjskie?

Tego tak naprawdę nie wiemy. Pamiętajmy jednak, że formalnie rozpracowanie kontrwywiadowcze Kuklińskiego trwało w Polsce właściwie do 1997 roku, niemalże do momentu wstąpienia Polski do NATO.

W 1984 roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego zaocznie skazał Kuklińskiego na śmierć. W gruncie rzeczy w tamtym czasie Polacy nie mieli jednak twardych dowodów współpracy pułkownika ze służbami amerykańskimi – co najwyżej mocne poszlaki.

To prawda. Ale nie jest to jedyny taki przypadek. Zdzisław Najder, dyrektor sekcji polskiej Radia Wolna Europa, za nieudowodnioną kolaborację z wywiadem amerykańskim też dostał zaocznie karę śmierci. Taki sam los spotkał Romualda Spasowskiego, ambasadora PRL w Waszyngtonie, który potępił stan wojenny i poprosił władze USA o azyl.

W roku 1990 wyrok wobec Kuklińskiego został jedynie złagodzony do 25 lat więzienia.

Rzeczywiście, dopiero rok 1995 to anulowanie wyroku, a po kolejnych dwóch latach doszło do umorzenia śledztwa przez prokuraturę. Jeśli chodzi o wywiad i kontrwywiad, istnieją pewne ciągłości między systemem komunistycznym a stworzoną od 1989 roku demokracją. Sporo osób przeszło ze Służby Bezpieczeństwa do pracy w Urzędzie Ochrony Państwa lub zachowało stanowiska w kontrwywiadzie wojskowym. Towarzyszył temu trafny skądinąd argument, że fachowcy sprawdzają się wszędzie. Ta ciągłość mogła jednak spowalniać proces zmiany myślenia o Kuklińskim. Rozliczenia z przeszłością zawsze są trudne, tym bardziej gdy transformacja ustrojowa zachodzi stopniowo, na zasadzie kompromisu.

Ostatecznie jednak prokurator uznał, że Kukliński działał w stanie wyższej konieczności.

Trzeba było jakoś uzasadnić tę decyzję – i „wyższa konieczność” okazała się dobrym słowem wytrychem, które pozwoliło na umorzenie śledztwa, zwłaszcza że Kukliński współpracował z mocarstwem, które miało zostać naszym sojusznikiem w NATO. Trzeba było znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji, tym bardziej że naciskali na to Amerykanie. Zdecydowały w większym stopniu czynniki geopolityczne niż nagła decyzja o uznaniu zasług Kuklińskiego.

Czy więc Kukliński był bohaterem, czy zdrajcą?

Tak naprawdę to pytanie o to, czy ludowe Wojsko Polskie było „nasze”, czy było „ich”. Jeśli przyjmiemy – jak przekonywał Kukliński – że było ściśle podległe Moskwie, wówczas pułkownik nie był zdrajcą, lecz działał w interesie Polaków. Zdradził jednak to, na co przysięgał, wstępując do ludowego Wojska Polskiego. Zdradził swoich przełożonych i kolegów, ukrywając pracę dla służby kraju uznawanego przez państwo, które reprezentował i którego mundur nosił, za wroga mocarstwo. Zarazem jednak od lat mamy w Polsce silny mit Wallenroda, czyli kogoś, kto poświęca swoje dobro osobiste i w imię wyższych celów pozwala sobie na tego typu oszustwo. Ważne jest to, co o swojej pracy dla Amerykanów uważał sam Kukliński. Jeśli rzeczywiście działał z przekonaniem, że robi to dla dobra Polski, i nie pobierał za swoje poświęcenie wynagrodzenia, to – posługując się jego optyką – należałoby go uznać za bohatera.

Grób Kuklińskiego znajduje się dziś w Alei Zasłużonych na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Na tym samym cmentarzu został pochowany z honorami chociażby gen. Florian Siwicki – współrealizator stanu wojennego – a w przyszłości spocznie tam zapewne gen. Wojciech Jaruzelski.

Można powiedzieć, że śmierć jest demokratyczna, równo traktuje wszystkich. Ludzie z różnych stron barykady leżą teraz niedaleko siebie. 🍷

Fot. AIPN

